

Iryna Zhak

Skomentuj stwierdzenie: „Obwinianie wolnego rynku za problemy ekonomiczne niczym nie różni się od kierowania pretensji do łazienkowej wagi o to, że przytyliśmy”

Czy możemy wyobrazić sobie gospodarkę rynkową jak wagę elektroniczną, która jest niezbędnym również doskonałym atrybutem nowoczesnej łazienki? To urządzenie spełnia funkcję nie tylko analizatora masy ciała, lecz posiada wiele innych dodatkowych funkcji, takich jak: pomiar procentowej zawartości tłuszczu, wody i masy mięśniowej w organizmie. Co więcej - ta waga łazienkowa oblicza wskaźnik BMI (Body Mass Index), na podstawie którego można stwierdzić, czy waga ciała pozostaje w normie. Mierzony jest także wskaźnik BMR, który mówi o podstawowej przemianie materii - jest to ilość kalorii, które dany organizm spala w ciągu doby. Może to pomóc w ustaleniu odpowiedniej diety. Z wagi łazienkowej może korzystać więcej niż jedna osoba, gdyż urządzenie posiada pamięć dla aż dziesięciu użytkowników i GWARANCJA na 15 lat!!!

Ale nawet takie doskonałe urządzenie i z taką ilością zalet nie potrafi przeciwdziałać szkodom, spowodowanym jej niewłaściwym użytkowaniem .

Jeżeli gospodarka ma nadmiar wydatków publicznych, to wskaźniki będą, co raz wyższe (a nawet najnowocześniejsza elektroniczna waga ma maksymalne obciążenie gdzieś około 200 kg) i jeśli po jakimś czasie nie wytrzyma tego i przestanie działać, to raczej nie z swej winy, a z winy nieefektywnego interwencjonizmu państwa.

"Fakt" pokazuje w wydaniu od 2011-12-17 absurdalne rozwiązania społeczne i gospodarcze, które doprowadziły kilka krajów europejskich na skraj bankructwa. „Włochy – ulga podatkowa za granicę w piłkę”, Irlandia – państwo pomaga w spłacie kredytu na dom”, „Grecja – podwójna pensja za punktualność, i dopłata do zakupu nowych samochodów, Portugalia – recepty na martwych”.

Rozwój ingerencji państwa w funkcjonowanie gospodarki rynkowej trwa od wielu dziesięcioleci. I jakie negatywne skutki możemy wyodrębnić? Zalicza się do nich nadmierne i rosnące koszty funkcjonowania państwa, niepełne odzwierciedlanie preferencji konsumentów, zakłócenie „naturalnej gry” sił rynkowych. Ponadto rząd przez swoją ingerencję oraz regulacje obniża przedsiębiorczość ludzi, skłonność do innowacji, oszczędzania i inwestowania. Taka regulacja często prowadzi do znacznych trudności w funkcjonowaniu rynku.

Po pierwsze, dlatego że nie ma instrukcji dla wkroczenia na rynek regulacji, które wspierałyby go. Rządy są zbyt skłonni kształtować politykę przez metodę prób i błędów, myląc cele gospodarcze z politycznym i społecznym. Tak, więc rządy często inicjują zasady, które utrudniają konkurencję i hamują długoterminowy wzrost gospodarczy (kiedy wspieramy konsumpcję, to zmniejszamy inwestycję: zmienia się struktura GDP i w takiej sytuacji ograniczamy możliwość wzrostu gospodarczego w przyszłości)

Po drugie, „politycy”, którzy wskazują jak trzeba zachowywać się wolnemu rynku, sami zachowują się nienależycie (zasłaniają się dbaniem na rzecz dobrobytu społecznego, broniąc praw mniejszości seksualnej i robiąc Bunga Bunga Party)

Osoby sprawujące władzę mogą we własnych oczach urosnąć o kilka centymetrów - twierdzą amerykańscy naukowcy.

"Choć wiele badań wykazało, że ludzie fizycznie okazali częściej zdobywają władzę, teraz okazuje się też, że osoby posiadające władzę mogą się czuć wyższymi, niż są w rzeczywistości" - piszą Jack Goncalo z Industrial and Labor Relations na Cornell University i Michelle Duguid z Washington University. w "Psychological Science". I tak kobieta mierząca 163 cm może we własnych oczach "skoczyć" jeszcze 3 - 5 cm, kiedy wyraźnie odczuwa, że ma władzę.

Badacze potwierdzili istnienie związku pomiędzy poczuciem władzy i postrzeganiem własnego wzrostu w trzech eksperymentach, przeprowadzonych na 266 Amerykanach obu płci. Używając różnych metod, które pozwoliły badanym wejść w skórę ludzi na wysokich stanowiskach oraz ocenić, ile "dają sobie" wtedy centymetrów, np. przypisując swój wzrost różnym awatarom z gier wideo, naukowcy stwierdzili, że "ludzie dosłownie postrzegali siebie samych jako wyższych, kiedy zajmowali stanowisko związane z większą władzą". Uczni spekulują, że może właśnie dlatego Carl-Henric Svanberg, stojący na czele rady dyrektorów brytyjskiego koncernu paliwowego BP, kiedy mówił o ofiarach wycieku ropy w Zatoce Meksykańskiej, użył określenia "maluczcy".

Czy można "wzmocnić" ludzi psychologicznie, przyznając im biuro na najwyższym piętrze budynku? I czy właśnie poczucie posiadania władzy sprawia, że przywódcy są mniej zdolni do odczuwania empatii i nawiązywania kontaktu z "maluczkami", gdyż czują się od nich dosłownie wyżsi?

Przyjrzymy się bliżej wolnemu rynku. Klasyczny model wolnorynkowy opiera się na swobodnym przepływie osób, kapitału i towarów. Swobodnym, a więc nie zakłócanym przez państwo. U nas państwo stoi na straży społecznej biedy, bo nie pozwala ludziom się bogacić, a jeżeli nawet znajdzie się kilku śmiałków, to szybko przekonają się, że będą musieli "podzielić się" swoją pracą.

To, co krępuje ręce przedsiębiorców, to biurokracja, podatki i układy, które paraliżują konkurencję i tworzą ustrój oligarchiczny. I wychodzi tak że wygrywa nie najlepszy, ale ten, kto zna kogoś wpływowego. Rządy prowadzą destruktywną politykę i ograniczają swobodę przedsiębiorczości oraz pozwalają na szerzenie się korupcji.

Wolny rynek udowodnił, że jest najlepszym mechanizmem regulacji gospodarki. Jego siła tkwi w spontaniczności. Nikt go nie wymyślił, ani nie stworzył. Powstał samoczynnie, tak samo jak samoczynnie działa jego mechanizm. W krajach, gdzie zbliżono się do „ideału” wolnego rynku od razu widać efekty - rośnie zamożność społeczeństwa, ludzie się bogacą, maleje deficyt budżetowy.

Czym zatem jest wolny rynek? Zaczniemy od rynku. Mamy z nim do czynienia wszędzie tam, gdzie zawierane są transakcje handlowe. Do jego powstania potrzebni byli przede wszystkim producenci, którzy wytwarzali nie w celu zaspokojenia wyłącznie własnych potrzeb, ale z myślą o sprzedaży. Siłą napędową ich działań była i jest chęć osiągnięcia zysku. Wraz z rosnącą liczbą wytwórców produkujących na rynek zaczął działać podstawowy mechanizm gospodarki rynkowej - konkurencja. Producenci i handlowcy konkurują między sobą o klientów, konsumenci o towary, przedsiębiorcy o możliwość obniżenia kosztów i poprawy jakości produkcji, a pracownicy o miejsca pracy.

Aby mechanizm działał sprawnie konieczne jest spełnienie trzech podstawowych warunków. Po pierwsze, funkcjonowanie prawa własności Po drugie, uczestnicy transakcji muszą mieć wolność samodzielnego dokonywania wyboru, aby sami mogli podejmować decyzje gospodarcze. Po trzecie musi istnieć kapitał, czyli pieniądź inwestowany w celu osiągnięcia zysku. Bez niego niemożliwe jest funkcjonowanie i rozwój gospodarki.

Dlaczego zatem wolny? Gdyż, aby mechanizm konkurencji mógł skutecznie działać każdy musi mieć możliwość swobodnego na nim działania. Osoby pragnące założyć nowe przedsiębiorstwo lub zmienić profil już istniejącego nie mogą napotykać barier, na przykład w postaci obowiązku uzyskania koncesji bądź administracyjnego zezwolenia.

Na pierwszy rzut oka wszystko jasne i oczywiste, ale, w czym tkwi problem naszego społeczeństwa?

Większość ludzi nadal wymaga od państwa, rządu czy polityków pomocy i ochrony w każdej dziedzinie życia.

W dalszym ciągu większość naszego społeczeństwa obwinia o własne niepowodzenia i porażki wszystko i wszystkich, zamiast zastanowić się nad tym, w jaki sposób można samemu wpłynąć na zmianę swojego życia. Czy w ten sposób pokazujemy własną niemoc i lęk przed wzięciem odpowiedzialności za siebie i swoje życie we własne ręce?

Uważam, że zmiany naszego otoczenia, jak dobre by one nie były, nie zmieniają nic, dopóki sami się nie zmienimy. Dopóki nie zdecydujemy się na przyjęcie pełnej odpowiedzialności za to, co myślimy, mówimy i robimy - zmiany tego, co się wokół nas dzieje nic nam nie dadzą. Takie podejście wymaga pewnego wysiłku i nie dokona się z dnia na dzień, lecz niesie za sobą znaczenie więcej „plusów” niż „minusów”.

Z pewnością łatwiejsze i wygodniejsze jest zrzucenie winy i odpowiedzialności na kogoś innego, ale należy jednoznacznie i raz na zawsze powiedzieć sobie, że nikt – ani państwo, ani rodzina, ani znajomi, ani ktokolwiek inny nie może i nie weźmie odpowiedzialności za nasze decyzje, wybory i działania.

To przecież oczywiste. Inni mogą jedynie doradzać, ale czy ktokolwiek z tych „doradców” weźmie odpowiedzialność za swoją decyzję czy podpowiedź, z których skorzystamy, zwłaszcza wtedy, gdy okażą się one błędne? Bardzo wątpliwe.

Przyjmując odpowiedzialność za swoje życie dajemy nie tylko sygnał naszego dostosowania się do zmieniających się szybko warunków zewnętrznych, lecz także sami sobie dajemy gwarancję, że odtąd jesteśmy w stanie samodzielnie decydować o tym, co dla nas jest najlepsze i dokonywać tylko takich wyborów, które są zgodne z naszymi zasadami czy celami, które sobie wyznaczyliśmy.

Tygodnik Time przyznał tytuł Człowieka Roku 2011 „Protestującemu” - od Bliskiego Wschodu, przez Grecję aż po Wall Street.

To może 2012 nie stanie rokiem końca świata (jak o tym nas chcą przekonać filmy, kalendarz Majów, czasopisma oraz Internet), a tylko rokiem wielkich przemian w społeczeństwie, a wolny rynek będzie nie tylko idealnym, ale i rzeczywiście realnym.